Cena tego zeszytu 1 zł.
ROK XII. MAJ—CZERWIEC 1931. Nr. 5—6.

# ORLI LOT

## MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
## ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



LAJKONIK PRZED KOŚCIOŁEM SS. NORBERTANEK NA ZWIERZYŃCU W KRAKOWIE.
W tym roku odbędzie swój wjazd na Rynek krakowski d. 11 czerwca wieczorem.

ALINA ROGUSKA, Warszawa.

# O „Słowniku Geograficznym Państwa Polskiego“.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości postawiło ją przed całym szeregiem zagadnień, dotąd nierozwiązanych. Szybki i wszechstronny rozwój naszego państwa wymaga takiego dzieła, któreby zobrazowało jego bogactwa naturalne i cywilizacyjne.

Polska posiada stosunkowo nieliczne osiedla większe, a na ogromnych obszarach brak często większych skupień ludzkich, co powoduje nieznajomość tych terenów, odsuniętych od szlaków komunikacyjnych lub centrów administracyjnych. Wywołuje to potrzebę stworzenia dzieła, któreby, obejmując cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej, dawało dokładne i wyczerpujące informacje nawet o najmniejszych i najbardziej oddalonych miejscowościach. W ten sposób dzieło takie byłoby źródłem do poznania wszystkich bogactw naturalnych Polski, jej cech geograficznych, zasobów kulturalnych oraz tych wszystkich momentów historycznych, które z daną miejscowością są związane.

Potrzebę tego rodzaju dzieła odczuwają zarówno instytucje naukowe jak i państwowe, które często w pracach swoich muszą się opierać na informacjach niedokładnych lub wręcz błędnych; Słownik bowiem Chlebowskiego i Sulimierskiego, wydawany w latach 1880—1904 nie jest już obecnie przystosowany do wymagań życia współczesnego. Nic więc dziwnego, że inicjatywa zrealizowania takiego dzieła przyjęta była z ogromnem uznaniem przez Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy w Poznaniu w lipcu 1929 r., na którym uchwalono przystąpić do wydawania „Słownika Geograficznego Państwa Polskiego“. Ruch bowiem krajoznawczy w pierwszym rzędzie może się rozwinąć należycie tylko wówczas, gdy oparty jest na dokładnej znajomości całego kraju, gdyż wtedy jedynie może być prowadzony systematycznie i planowo. Krajoznawca chciałby często dotrzeć do najbardziej nawet oddalonych zakątków swej ziemi, które choć mało znane szerszemu ogółowi, mogą posiadać swoiste piękno i urok.

Dzięki działalności Rady Głównej P. T. K., dzięki pracom wstępnym, przygotowanym przez nią w ciągu 1930 r., sprawa weszła na realne tory. Wyłoniona na zjeździe przedstawicieli najpoważniejszych instytucyj naukowych i krajoznawczych w Polsce w dniu 14. XII. 1930 r. Rada Redakcyjna przyjęła przedstawiony przez Radę Główną P. T. K. projekt i ustaliła główne zasady pracy, oraz wybrała ściślejszy Komitet Redakcyjny, na którego czele stanął znakomity uczony prof. Eugenjusz Romer. Redaktorem naczelnym został prof. dr. S. Arnold, pod którego kierunkiem utworzone Biuro Redakcyjne w styczniu r. b. przystąpiło do prac przygotowawczych.

Pierwszem zadaniem Biura Redakcyjnego jest zebranie wszystkich nazw geograficznych na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej. Niepewność źródeł, z których się korzysta, zmusza do bezpośredniego zetknięcia się z terenem, gdyż jedynie takie badania dadzą możność stworzenia wykazów kompletnych i zebrania informacyj wyczerpujących. W tym celu Komitet Redakcyjny przystąpił do zorganizowania wojewódzkich Komisyj

Regjonalnych, któreby na powierzonym sobie odcinku współpracowały z Biurem Redakcyjnem. Komisje Regjonalne, tworzone w ważniejszych ośrodkach przedewszystkiem uniwersyteckich, muszą do współpracy wciągnąć tych wszystkich, którzy przez bezpośrednie zetknięcie się z danym terenem będą mogli służyć odpowiedniemi wiadomościami. Do pracy tej powołane są instytucje naukowe, kulturalne, samorządowe, następnie duchowieństwo, nauczyciele i ci wszyscy, którzy mają jakąkolwiek styczność z życiem umysłowem danej miejscowości.

Chodzi tu przedewszystkiem o ustalenie wykazu miejscowości nawet najdrobniejszych oraz nazw gór, rzek, jezior, błot, uroczysk, pustkowi i t. d., przyczem Komisje Regjonalne mają ustalone w tym kierunku instrukcje i szczegółowe wskazówki. Niezbędnem jest tutaj zebranie wszystkich nazw, nawet odnoszących się do jednej miejscowości; panowanie bowiem obcych i zaniedbanie pod tym względem sprawiło, iż jedne i te same miejscowości posiadają inną nazwę administracyjną, inna natomiast jest używana w języku potocznym miejscowej ludności. Pozatem ogromna ilość nazw została zruszczona lub zgermanizowana, albo wręcz zamieniona na rosyjskie czy niemieckie. Zadaniem „Słownika Geograficznego“ będzie uzgodnić te wszystkie nazwy, ażeby w przyszłości nie pozostawić co do tego żadnej wątpliwości. Następnie należy zebrać o tych wszystkich miejscowościach wyczerpujące informacje. Tutaj trzeba się trzymać jednego miernika dla ustalenia jednego typu omówienia w przeciwieństwie do dawnego „Słownika“, w którym bogactwo informacyj jest w stosunku do różnych miejscowości niejednolite. Komitet Redakcyjny opracowuje kwestjonarjusz, który ma objąć wykaz informacyj, jakie „Słownik“ o danej miejscowości będzie zawierać. Na zasadzie tych kwestjonarjuszy opracowaniem materjału zajmie się Biuro Redakcyjne. Opracowanie najważniejszych miejscowości zostanie powierzone uczonym różnych specjalności i w ten sposób zapewniony będzie „Słownikowi“ charakter naukowy.

Całość wydawnictwa ma objąć 15 tomów; po trzech latach prac przygotowawczych projektuje się wydanie pierwszego tomu. Po długiej dyskusji ustalono układ alfabetyczny, co wprawdzie utrudnia i niezmiernie komplikuje pracę redakcyjną nad „Słownikiem“, natomiast zwiększy jego przejrzystość i przystępność dla czytelnika.

Ogromne znaczenie przy pracy nad „Słownikiem“ może mieć współdziałanie młodzieży. Wycieczki szkolne, obozy harcerskie, wycieczki kół krajoznawczych młodzieży mogą być wykorzystane do omawianej wyżej współpracy z Komisjami Regjonalnemi. W ten sposób młodzież, która niewątpliwie zgłosi swój udział w najbliższej Komisji Regjonalnej, pozna dokładnie tereny wycieczkowe i przyczyni się walnie do powstania dzieła o tak niezmiernem znaczeniu naukowem, jakiem jest „Słownik Geograficzny“.

Ta współpraca, jak zresztą i współpraca szerszych warstw społeczeństwa, jest niezbędna, aby „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego“ stał się wielką encyklopedją zjednoczonych ziem Polski.

ST. KRYSTASIAK, Pruszków.

# „Królewicz Maj“ w polskim lesie.

W maju u. r. odbyliśmy całą klasą wycieczkę do lasu, celem porobienia obserwacyj przyrodniczych. Terenem operacyjnym wycieczki były lasy, na wschód pomiędzy Brwinowem i Milanówkiem (letniska pod Warszawą) położone. Po krótkotrwającej i wcale nie nużącej marszrucie polnej, w czasie której skowrończa nam grała kapela, a drobna odmiana chrząszczyków brązowo-zielonych honory czyniła, znaleźliśmy się w upragnionym cieniu młodego, sosnowego lasu. Miły chłód panował tam, lekkie zefiry choiną się niosły, bór cały w świętej ekstazie życia zgodnym chorałem pieśń dziękczynną w szumie wielkim słał Panu nad Pany. A nad borem, nad polami, błękit się nieba polskiego rozciągał, darząc niewysłowionym spokojem, jasnością, pogodą i życiem ziemię starą, w skwarze dnia kurzawą dyszącą... Bór rozbrzmiewał głosami ptactwa wszelakiego: namiętne kukanie kukułki przerywał dźwięczny świst wilgi, ten znów przerywany był zięb gromady całej arją; — zięby drozd - śpiewak zagłuszyć się starał, ale wszystkich lasu artystów przekrzyczała wrzaskliwa kraska, co, mieniąc się szmaragdem tułowia, rdzą skrzydeł w słonecznem powietrzu łyskała. I gdyby nie wstrętne papiery, skórki od pomarańcz, stłuczone butelki, zmiętoszona murawa, skotłowane igliwie i t. p. świadectwa miejskich niechlujów tam obecności, — myślałbyś, że bór ten jest wymarzonym na ziemi zakątkiem, gdzie człowiek nigdy nie zajrzy, a republika leśnego jestestwa odwiecznie się rządzi, nie mając z kulturą styczności. Lecz, na szczęście, ślady owe ginęły w miarę, jakeśmy się w las zagłębiali, a natomiast miejsce, w większości karłowatych sosen, poczęły zajmować prawdziwie polskie, smukłe „chojary“ — masztówki i poważne dęby z żałośliwemi brzozami tu i ówdzie; — a wszystko podszyte krzewami leszczyny, młodej osiczyny, dąbków, sosenek i niezliczoną ilością traw w przeróżnych gatunkach, z których na wyróżnienie drżączka i tymotka zasługują. Wpośród traw, jak dziewoje w perły przybrane, powabnie przegięte, kokorycze, inaczej pieczęcią Salomona zwane stoją; podnóża dębów omszałych gromadą obsiadły konwalje, a resztę przestrzeni zajęły różne dziewięciorniki, siódmaki, jaskry, przetaczniki, a wśród nich jak patrole sterczą wstrętne, bure kiście zarazy. Na ustroniu, jak sierota od wszystkich opuszczona, gruszyczka jasną swą główkę ku słońcu kieruje i użalać zda się doli swej. W towarzystwie sosen, na mchowych, wzorzystych kobiercach rosnące, amarantowe kartuzki aromaty wonne ronią i jako gwiazdki z wysokich łodyżek strzelają hen, aż ku niebu ciekawe śląc spojrzenia... Zwabione taką różnorodnością barw, motyle w odmianach licznych chyboczą się na wietrze. Na brunatnej sosny korze przysiadł se przestrojnik, a tak do złudzenia sosnową korę barwą przypomina, że ledwie go spostrzeżesz. Wśród jaskrów, bodziszków, jasnoty uwijają się kupami bielinki, modraszki, czerwończyki-żarki, dukaciki, przeplatki żółtawce i jak dygnitarz wśród pospólstwa, między niemi paź królowej...

Lecz to co znowu?

Las rzednieje, a w dali pustacią prześwieca... Czyżby to już pole było, czy już ten piękny pałac boży kończy się? Nie! To tylko zwykła

leśna polana, ze strużką maleńką, ledwie wśród kosaćców i turzyc widoczną... Polana, czy też łąka obfitością swych traw soczystych nielada kąsek dla chłopskich krów stanowiła; — nic też dziwnego, żeśmy je tam znaleźli, a przy nich obdartego pastuszka pilnie coś kozikiem dłubiącego. Chłopak siedział pod kępą wikliny, do połowy piersi trawami zakryty, a narodem storczyków otoczony, ciężarem swym marnym żywokosty gniótł lekarskie, które cichutko, lękliwie, jakby się urazić swego ciemięzcy bały, wznosiły połamane liście, kosmate i fjoletowe główki ku światłu. U stóp chłopaka pęk kosaćców ledwo rozkwitłych leżał — te żółtością swego kwiecia złotą w zieleni traw plamę stanowiły... A co tam motyli było, nie policzyłbyś zgoła. Do modrych ocząt pastuszka zazierały wszędobylskie bielinki, na storczykach przysiadały się perłowce, kraśniki i bardzo liczne modraszki; wśród jaskrów bujał swawolny cytrynek, w trawach świerszcze i polne koniki cykały bezustannie, czyniąc miły uchu rozgardjasz... Nagle z pomiędzy drzew wyfrunął (prawdopodobnie z pilną wieścią do królowej leciał) bliski krewniak pazia królowej, żeglarek i trzepocząc skrzydełkami, niby wiatr żaglami, przefrunąć łączkę usiłował. Lecz ta próba, niestety, nie udała mu się, bo jak to zwykle z nadzwyczajnymi gośćmi bywa, zwrócił na siebie wszystkich uwagę, i chociaż nie był na „swych śmieciach“ gościem, a gospodarzem raczej, jeden z kolegów zapragnął go mieć; — bo i pocóż tak piękny okaz ma być w dzikim lesie, a że jego żywot i tak krótki, to i cóż z tego?!... Życzeniu wesołego Stasia stało się zadość i kuzyn Jego Mości Pazia królowej znalazł się w butelce z chloroformem, a stamtąd do zbiorów gimnazjalnych zabłądził... Lecz czas już powracać, tem bardziej, że gajowy, nie znalazłszy u p. profesorki zezwolenia na wstęp do lasu, niezwłocznie kazał nam go opuścić... Wycofywaliśmy się w nieładzie „haniebnie przegrani“, ale z honorem, — zdobyczy przecież nie oddaliśmy. Z pod stóp nam umykały jaszczureczki zwinki i szybkobiegaczki szczypawki, wonnice - piżmówki; z potrąconych przez nas krzewów spadały różnorodne gąsienice włochate i gładkie, między innemi piękna, pasiata, lekko uwłosiona liszka admirała, na liściach dębu znaleziona. Na wysuszonych przestrzeniach międzysosennych, wygrzewały się ważki; za naszem nadejściem płoszyły się zwykle i śmigały w przesyconem słońcem powietrzu, sprawiając szelest sztywnemi skrzydłami... Drogę nam zagradzała zwalona sosna-maciora. Przechodząc mimo niej podniosłem kawałek odłupanej kory i okazało się, że wewnętrzna strona jej w mnóstwo korytarzy poryta była, wyloty których w postaci małych otworków na zewnętrzną stronę wychodziły. Nie trudno było się domyśleć, że to robota kornika drukarza... Ale oto las kończy się już. Jeszcze kilkadziesiąt kroków i znajdujemy się pośród maruderów leśnej kolumny, jeszcze kilka krańcowych dębów, z których nas dolatuje pogardliwe buczenie chrabąszczów majowych, jeszcze błysk modrych i zielonych skrzydeł świtezianek i las pozostaje za nami, przed nami zaś wznoszą się fałdy piaszczyste po lodowcowej moreny dennej, rzadką tu i ówdzie karłowatą sośniną porosłe, wkrótce i te giną, a przed naszemi oczyma skrzące się piaski z lichemi żytami i chróścianemi chaty gdzie niegdzie się rozciągają. To Owczarskie, — w dali, na widnokręgu wieżyczki willi w Milanówku widać — wycieczka tak, jakby skończona.

ST. KRYSTASIAK, Pruszków.

# Po słońca zachodzie.

Ze wspomnień białoruskich.

Las do snu się kładzie
I ciszej, a ciszej wciąż szumi;
Sunącej gromady w pośpiesznym nieładzie
Nic kroków dudniących nie tłumi.

Po polnem pustkowiu, po łącznym obszarze,
Przy srebrnym księżyca blasku
Zdyszane postaci, śmiejące się twarze
W takt idą puchaczów złych wrzasku.

Wtem z mroków się nocnych bór czarny wyłania,
Polanę na wzgórzu kryjący,
Cel osiągnięty, więc zmilkły stąpania
I stos zapłonął, swym blaskiem rażący.

Dokoła zaś stosu, w poświacie ogniska,
W siedzących »z turecka“ postawach
Hukają wesoło, a wiatr skądś z bliska
Przynosi im odzew po trawach:

Koniuchy, na paszę wywiódłszy bachmaty,
Ślą okrzyk w przestrzenie tęskliwy,
A ów się wydarłszy poza ziemskie światy
Powrócił tęskliwszy i cichszy, rzewliwy...

Bór soki swe toczy, na płuca rozkoszne balsamy,
Z choin żywiczne zwieszają się sople
Bursztynowe stanowiąc na ciemnych pniach plamy;
A w ziołach się rosy połyskują krople.

I lelek się cicho za chrząszczmi ugania,
I zwiewne tumany nad Łanią się noszą,
A klangor żórawi gdzieś noc już wydzwania,
I świerszcze swą miłość wciąż głoszą...

Ognisko dogasa i mgły się skłębiają,
Dyląże - garbarze smętnie w liściach buczą,
Mosiężne się surmy w dali rozlegają
I sine upiory rozdrożem się włóczą...

Łanów rozhoworem, a leśną ponową
Ziemia się do snu kołysze i gwarzy;
— Cichą, miesięczną nocą sierpniową
Białoruś nieszczęsna to marzy.

*Następne artykuły do str. 89 pochodzą ze zbioru prac Koła Krajoznawczego Uczniów Seminarjum w Tomaszowie Mazowieckim, którego opiekunem jest prof. T. Leja.*

JAN PIOTR DEKOWSKI, V. kurs.

# Wieś Prażki.

W dorzeczu dwóch rzek, a mianowicie Miazgi i Wolbórki, tuż obok linji kolejowej Koluszki—Piotrków i niewielkiego jarmarcznego miasteczka Będkowa, rozsiadła się skromna budynkami, ale poważna przeszłością i znaczeniem wieś, ochrzczona mianem Prażek. Wieś Prażki obejmuje: Prażki kolonje (27 dm), folwark (82 dm), Włościjankie (54 dm) oraz Prażki — Jakubów (2 dm). Te wszystkie wsie wchodzą w skład parafji będkowskiej, a przed laty zaś należały w części do kolegjaty wolborskiej. Wieś Prażki niczem nie ustępuje naszym mazowieckim, a w szczególności okolicznym siołom. Jest ona może mniej rozczłonkowana niż sąsiedni Rzeczków lub Łaznów, ale zato więcej błotnista i niejednolita pod względem rozbudowy gospodarstw. Ulice jej, szczególnie wiosną i jesienią zamieniają się w bajora i trzęsawiska, a sadzawki pełne mętów i ścieków rolnych chlupocą gwałtownie pod wpływem wiatrów północnych. Ponad drogami, które się włoką czarną linją od Zamościa do Prażek, pokornie ze starości chylą się poszarpane, napoły wyjedzone zębami burzy, płaczliwe strażnice dróg polskich — wierzbice.

A zdala w półłuk przeszły liściaste drzewska, co to rzędem opasały skromną, nizinną rzeczułkę Miazgę i konarami swemi przykryły niejeden dach młyński. Ten półłuk granatowy na tle zachodów, czasem zlekka potrząśnięty słabą jaśniutką mglicą wraz z gruszami miedznemi tworzy przepiękną naturalną oprawę panoramy prażkowskich gospodarstw.

Na południu i południowo - wschodzie stoją, jakoby na strażnicy wieków, wskaźniki czci i wielkości Bożej — kościoły; jeden w Będkowie, drugi w Rozosze. Na wschodzie wreszcie sterczą poszarpane siekierą sosnowe ławice, a nieco dalej uśmiechają się białością ścian — chaty. Tam precz na północ, na piaskach łaznowskich, króluje w modrzewiowym przybytku — św. Ludwik.

A tu i ówdzie po drogach i polach prażkowskich dumają świętki; krzyże, kaplice i obrazki, widome znaki religijności naszego ludu.

A pośrodku tego wszystkiego, na grząskiej, czarnej roli przykucnęły te oto ciche i spokojne Prażki, które wielką odegrały rolę w życiu Wł. St. Reymonta. Tam on bowiem w dniach chmurnych i ciemnych szukał oparcia i wytchnienia, już najwięcej chyba wtedy, gdy go niezgoda domowa z pod strzechy ojcowskiej wymiotła na plant do szwagra Makowieckiego. Wonczas rankiem lub też nocką wymyka się z domu, w dziurawych butach, w poszarzałej kurtce do Prażek. Tam dopiero z chłopami prowadził pogawędki. Tam też zetknął się i poznał owego nieszczęśliwca — Kubę Sochę, Łukańkę. Tam wniknął i wgłębił się w arkany wsi mazurskiej. A dole i nieszczęścia tego ludu były jego sercu bardzo bliskie, boć cierpiał i znosił wonczas wiele, przeto ukochał go i na zawsze zachował go w swej duszy. Tak Prażki,

miłowane i przetworzone w wyobraźni, przepuszczone przez filtr czaru, odżyły pod świetnem piórem pisarza w latach 1905 i 1907 w »Chłopach« pod mianem skierniewickich Lipiec. Ileż to Wł. Reymont z umiłowanej wioszczyny i okolicy zaczerpnął rzeczy. Dyć to one stawy mętne i drogi wioskowe błotniste, ona plebanja, która stała naprost kościoła, przedzielona tylko odeń drogą, w głębi wielkiego ogrodu.... (Chłopi I.), on ołtarz wielki w kościele z Bogiem Ojcem u góry, co to ryktyk podobny do dziedzica z Drzazgowej Woli i on młyn, stojący przy drodze — toć to szczegóły, zebrane bądź to z samych Prażek, bądź z okolicznego Będkowa. I ten, co to z »żydem« gadał po niemiecku, a we dworze w Drzazgowej to z panienką po zagranicznemu, lub Kuba Socha, syn dworaka, albo Adam Wylezłowski, dziedzic obszernych dóbr, toć to typy ludzkie żywcem wzięte z obrębu wsi Prażek. Dla literatury, a szczególnie charakterystyki sędziego ziemskiego Wylazłowskiego warto przytoczyć kilka szczegółów o jego życiu. Pan Adam Wylazłowski to prawdziwy typ szlachcica z ubiegłego stulecia. Osiadły na dwóch wioszczynach, a mianowicie: Ranborowicach i Prażkach. Ponieważ pan Adam Wylazłowski był człowiekiem romantycznym i wliczał się do tak zwanych »lwów salonowych«, przeto w r. 1898 zakochał się nie na żarty w żonie Michalisa, dziedzica z pobliskiego Będkowa i rozpoczął z nią w olszniku weny. Zakończyły się one tem, że Michalisowa została przez męża wyrzucona z domu, a uroczyście z paradą niebywałą przyjęta przez amanta. Tak więc reymontowski sędzia w „Chłopach" toć to nie przeciętny człowiek. Albo jak Wachnik Józef lub Tomek — przecież to jego współtowarzysze w doli i niedoli jakubowskiej. Prawda, że słudzy, ale bądź co bądź, mogli wywrzeć znaczny wpływ na kształtowanie się jego poglądów. Taki Józef Wachnik, czerstwy dziś jeszcze chłop z Prażek, z całą przyjemnością i prostotą opowiada, jak to nieraz Władziowi pilnował rękopisów. Musiał się zapewne mocno z nim zżyć Reymont, skoro go wliczył w poczet osób »Chłopów«. Gdybyśmy zaczęli wyliczać osoby z onej epoki prażkowskiej! W ich szeregach stanęłyby — poza już wyliczonemi — Balcerak z Todorowa (dworus, a potem pracownik kolejowy) Paciesiówna z Dalkowa, siostra Wł. Reymonta z Jakubowa i dziedzic z pobliskiej Drzazgowej Woli i inni.

Wł. St. Reymont, będąc w Prażkach, spisywał bardzo skrzętnie piosenki ludowe, które potem w znacznej części spożytkował we wspomnianem wyżej dziele.

---

WŁ. ZARĘBA, V. kurs.

# Przeróbka lnu.

Przeważna część strojów ludowych wykonywana jest z samodziałów. Samodziały te wyrabiane są z dwóch gatunków surowca, a mianowicie: ze lnu i wełny.

Aby otrzymać doskonałą lnianą tkaninę, len musi ulec wielu przeróbkom.

Rosnący len wymaga szczególnej pielęgnacji, gdyż bardzo często jest przerastany chwastem. To też zanim len wyrośnie ponad ziemię, dwa razy go pielą z obawy, aby doszczętnie się nie zmarnował. Naj-

większą jego plagą jest kanianka, zwana pospolicie przez lud »złotochą«, którą bardzo trudno jest wyplenić. Gdy len dojrzeje, wyrywają go i obdzierzgają z niego »główki« t. j. nasienie na żelaznym grzebieniu, a otrzymane łodygi wiążą w snopeczki zwane »kitkami«. Kitki te składają do wody, gdzie przebywają dziewięć dni. Po wyciągnięciu ich z wody, rozpościerają len cienko na ściernisku lub łące. Niekiedy jednak lnu nie moczą, ale bezpośrednio odrazu po wyrwaniu wczesnem rozkładają go na rosę. Len, poddany działaniu wody, rosy i słońca, staje się podatnym do dalszej przeróbki, gdyż t. zw. paździoro t. j. rdzeń rośliny



Prażki.

kruszeje i odłącza się od włókna. Po takich poczynaniach łatwo już oddzielić paździerze od pożądanego włókna. Przy moczeniu lnu lud wiejski zachowuje ostrożność, obawiając się jego zgnicia. Len na rosie leży dotąd, aż nie urosieje, to znaczy nie da się oddzielić paździerz od włókna. Tak wymoczony i uroszony len suszą, stawiając go »pu razowi« t. zn. w miejscach, gdzie dochodzą promienie słoneczne. Następnie już dostatecznie suchy międlą na międlicy. Po wymiędleniu układają w t. zw. »pugarztki«, w których skład wchodzą »gorztki«. Ponieważ na międlicy włókno nie daje się jeszcze w zupełności oddzielić od paździerza, więc po powtórnem wysuszeniu »pocierają« je na »cierlicy« — przyrządzie więcej subtelnym od międlicy. Zdawaćby się mogło, że przeróbka skończona t. j. gotowa do przędzenia nici. Otóż nie! Musi jeszcze nastąpić podział osiągniętego włókna. Oddzielają więc teraz włókno grubsze zw. pakułami od cienkiego. Pakuły mogą być »pacześne i zgrzebne«; pacześne, drobniejsze używane są na płótna, a zgrzebne zaś na powrozy i worki. W pakułach zgrzebnych znajdują się jeszcze niekiedy drobne

paździora t. j. »knowia« [1]) i czubki, które nie dają się w zupełności usunąć w czasie wyprawy.

Ostatecznym etapem wyprawy lnu jest pocieranie (czesanie) na szczotce drucianej, gdyż potem następuje już przędzenie na kołowrotku lub wrzecionie.

---

ZACHEUSZ MISIÓRSKI.

# „Weselnica“.

Prawie, że równoważnymi są ludzie oświeceni, — twórcy, stojący na piedestale literackim wyższym, tym ludziom prostym z niwy wiejskiej, których myśl własna, z żadnych źródeł naukowych nie czerpana, wcielona w słowo, jest samowystarczającym pokarmem duchowym dla szerokich rzesz włościańskich. Jednostki te, wybijające się na czoło ogółu są proste, niewypolerowane, podobnie jak i ich piosenki. Nie kończą one szkół wstępnych, ani wyższych uczelni, nie umieją niekiedy pisać, ani czytać, a jednak wiadomości te, które podyktuje im zdrowy umysł chłopski i bujna fantazja, narzucają swoim ciemnym współbraciom. Do takich prowodyrów ludowych, umiejących zaradzić innym w każdej niedoli, należy A. Strzelczykowa, ur. w 1865 r. w Prócheńsku (pow. opoczyński), posiadająca za sobą piękną przeszłość. Obsłużyła ona w swem życiu jako kucharka 297 wesel, wszędzie rozweselając weselników w chwilach wolnych wierszami swojej kompozycji. Wiersze te są proste. Zdania poniekąd naiwne, ale to wszystko wystarcza dla ludu, a nawet wzbudza zadowolenie śpiewania językiem, otrzymanym w dziedzictwie po zmarłych protoplastach. Kobieta ta jest w niektórych chwilach napoły ironiczna, bo kiedy podczas wesela druchny szydzą z panny młodej, śpiewając:

»Pewnoś Ty Marysiu płótna nie robiła,
Coś dla nos gości stołu nie nakryła«.

Ona staje w jej obronie i odśpiewuje:

»Robiła, robiła po sto parę łokci,
Ale nie nakryła dla przygłoskich (z drugiej wsi) gości!
Nawet w dziń i w nocy robiła,
Dla klasztornych (miejscowych) gości to stoły nakryła!«

A kiedy druchny nie zważając na krytykę śpiewały:

»U klasztornych kawalirów
To jest duża mina,
Dewizka przy boku
A zegarka nima«, —

pieśniarka odśpiewywała:

»Nima ci to, nima, jak przygłoski ślachcic,
Owinie łeb w grochowiny, plecy nosi w płachcie.
Mam ci ja podkówecki z żółtego żelaza,
Przygłoskie paninki, to sama zaraza!

---

[1]) Knowia — korzenie.

Przygłoskie kawaliry wysoko się mają,
Idą na wesele, palta pożyczają.
Oj! żeby to palta, ale kamizelki,
Myślołby se kto, że to jest pan wielki!«



„Weselnica".

Są jeszcze całe setki jej przeróżnych utworów, których tu z braku miejsca nie zamieszczamy.

Ale w tem nie leży jej największa zasługa. Największą zasługą jej było uporządkowanie zwyczajów i obyczajów weselnych. Cała okolica w promieniu 20 km. zna ją. Wszyscy jej imię wymawiają z szacunkiem. Bo też na to sobie w zupełności zasłużyła. Już od 18-tu lat, jako młoda panna zaczęła swą pracę kucharską.

Gdzie ona nie była?... Znają ją okolice Piotrkowa, Sulejowa, a nawet i Tomaszowa Maz.

Są takie wsie, w których w każdej chacie musiała dzierżyć berło starościny wesela lub kucharki, zewsząd wynosząc dla siebie szacunek i miłe wspomnienie u gminu. Oczywiście na wszystkich tych weselach popisywała się swojemi, zwykle dowcipnemi i wesołem i piosenkami, wzbudzając śmiechy weselnych gości. Tym sposobem zwyczaje weselne przenosiła w powiat piotrkowski, opoczyński, konecki i brzeziński. To też teraz w okolicach tych, czy to podczas godów weselnych, zabaw, czy nawet na ugorach, lub łąkach rozbrzmiewają ze stalowych piersi włościan jej piosenki.

Mimo lat kilkudziesięciu, różnych burz i zawieruch życiowych, weselnica ta jest jeszcze zdrowa, czerstwa i gdyby nie jej całkiem siwe włosy, napewno policzylibyśmy jej ze 40 lat.

Zawodu tak umiłowanego i teraz nie wyrzekła się, bo często kucharzy z tradycji.

Przytem nie omieszka, przytupnąwszy dziarsko, pójść w tany, przyśpiewując z nadmiaru energji swe ulubione kompozycje.

---

SOCHA SZCZEPAN, V. kurs.

# Kądzielnice.

Kiedy zapadną zimowe, śnieżyste, a jak w brzezińskim mówią »zakurkowe« wieczory, wtedy dziewczęta wiejskie zbierają się gromadnie po rozmaitych chałupach, a szczególnie tam, gdzie są chłopcy. Co wtedy w takiej izbie śmiechu, a co podgadywania, a drwin, to przechodzi ludzkie pojęcie. Jak się rozgadają, to bają i bają, aż niejednego i sen

zmorzy. Czego tam niema wśród tych opowiadań: są bajki »o zaklętych królewnach«, »o czarownicach«, czarnoksiężnikach, a nawet o zbójach i strachach. A gdy się już wygadają, to i chętnie nucą sobie rozmaite piosenki. Jedna przędąc i wygrzewając się przed kominem na ławie śpiewa:

Siedzę pod kądzielą,
Cuda mi się dzieją!
Chłopcy mnie witają,
Ocka mi się śmieją.

Druga mniej śmiała, przy tem sentymentalnie zawodzi:

Ojże ino dana,
Ciężka w sercu rana,
Która se polubi
Kochanecka sama?

Inna znowu więcej czupurnie, a słysząc tupot i swar parobków za oknami, zawzięcie i energicznie wyśpiewuje:

Co tam za parobki,
Co za oknem stoją?
Nie przyjdą do domu,
Bo się dziewek boją! (Modrzew, p. opoczyński).

Parobki na przekór kądzielnicom włażą do chałupy i robią rozmaite »jawantury« i »brewerje«. Wtedy dopiero powstaje hałas i wielki, spazmatyczny śmiech. Często zdarza się, że dziewczęta rzucają kądziołki i puszczają się w tany, albo zabawiają się w »ciuciubabkę«. Nieraz poczynania parobków sięgają poza granice możliwości. Oto dość często zdarza się, że z dymem puszczają całą masę lnu na kołowrotku.

Największa praca kądzielnic przypada na miesiące zimowe, mniej natomiast na jesienne. W grudniu w ostatnim dniu adwentowym praca na tem polu całkiem zamiera, gdyż ludzie uważają, że w skupieniu należy oczekiwać przyjścia Chrystusa.

---

MISIÓRSKI ZACHEUSZ.

# „Dobra Woda".

W odległości 1 km. od miasta Sulejowa, w uroczej kotlinie, otoczonej zewsząd malowniczemi wzgórzami, pełnemi poezji i uroku, wytryska z pod skał wapiennych srebrzyste źródełko, według wierzeń ludu o cudownych własnościach. Powstanie owego źródełka tłumaczą sobie ludzie różnie. Między innemi opowiadają tak: Setki lat temu toczyły się ogromne wojny pomiędzy świeżo zaciągniętymi »rycerzami Chrystusa«, a poganami. Jednak siły tych ostatnich były daleko większe, to też chrześcijanie, nie chcąc ginąć pod pogańskiemi mieczami, »z Bogarodzicą« na ustach uchodzili do pobliskich gąszczy i kryjówek leśnych. Właśnie podczas jednej z takich pogoni, gdy już oba wojska znajdowały się od siebie nie więcej, jak na odległość strzały, pomiędzy chciwymi krwi poganami stanęła nieprzewidziana zapora.

Oto nagle jak z pod ziemi wyrosło nieprzejrzane »morze wody«. Zerwała się ogromna burza. Fale wspięły się do góry i potworzyły srogie bałwany. Dzicz pogańska z wrzaskiem chciała się wydostać z tych topieli i szukać ratunku w szybkich nogach swych rumaków. Ale cóż, już po krótkich lecz ciężkich wysiłkach siły opuszczały niezmordowane zwierzęta, nogi mdlały i nadchodziła chwila zagłady. Wtem z rykiem od wschodu nadciągnęła potworna fala i jeźdźcy wraz z wiernemi zwierzętami znaleźli śmierć w bezdennych czeluściach rzecznych.

Burza porozrywała zapory, trzymające wodę jakby w karbach posłuszeństwa i wylała całą zawartość tej kotliny wraz z ciałami topielców — gdzieś w nieprzejrzaną dal.

Na miejscu zaś tem, na niewielkiej wyniosłości, powstało ciche i skromne źródełko, z odpływającym odeń strumykiem, z szmerem staczającym się w doliny. Woda tego źródełka jest cudowna, podobnie jak u Św. Barbary w Częstochowie. To też okoliczna ludność wierzy w jej świętość, jak w relikwje i w razie choroby zmywa nią oczy lub wrzody, czekając zawsze niezawodnych następstw.

Dawniej w Wielki Poniedziałek przed wschodem słońca chodziła do tego iście świętego miejsca ze sztandarami procesja z Sulejowa, z księdzem na czele. Przy ołtarzu, pięknie ubranym zielenią i jarzącemi się świecami, kapłan odprawiał krótkie modły, poczem przyniesioną wodą św. pokrapiał zebrany lud i źródełko. Następnie śpiewano symboliczną pieśń — na nutę: »Chrystus Zmartwychwstan jest«.

»Idziem do tego źródła Emaus,
Gdzie nas ochronił Pan Jezus,
My go nigdy nie opuszczamy,
To miejsce do śmierci wychwalać będziemy!«

(Jest jeszcze więcej zwrotek tej pięknej, ludowej, napoły religijnej pieśni, ale nawet starcy, do których się zwracałem, nie pamiętają).

Po tej pieśni wraz z księdzem odmawiano litanję do Pana Jezusa, śpiewano pieśni o Zmartwychwstaniu Pańskiem, nakoniec, zaczerpnąwszy »cudownej wody«, z wielką pobożnością odchodzono z powrotem do kościoła sulejowskiego i zmówiwszy poranne pacierze, rozchodzono się do swych domostw.

Zwyczaj ten dziś na skutek wielu czynników, wpływających na to, zaginął, tak, jak wiele innych pięknych obrzędów staropolskich.

---

JAN DEKOWSKI.

# Pomnik dr. Jana Rodego.

Minęło w r. b. 15 lat, jak zmarł w Tomaszowie M. jeden z największych jego mecenasów i dobrodziejów — dr. Jan Rode. Był to człowiek o wielkiem poczuciu humanitarnem. Jego przepiękny pałacyk w stylu barokowym, przed wojną światową w dniach wielkich prześladowań szkół polskich był ośrodkiem, gdzie udzielano polskiej młodzieży najniezbędniejszych nauk. Dr. Jan Rode własnym kosztem utrzymywał nauczycielki, zwane pospolicie »panienkami«. Jego praca nietylko uwidoczniła się na polu oświaty, ale również na polu medycyny. Ileż to razy

dr. Rode w ciemną, burzliwą lub śnieżystą noc, zdążał bezinteresownie do zapadłej, nędzą ziejącej lepianki lub suteryny. A jakimże cieszył się respektem i wzięciem u żołnierzy, kiedy stał się lekarzem wojskowym. Niósł im zawsze pomoc i pociechę.

Pamiętając o tem, tomaszowianie w roku bieżącym ufundowali mu w parku, naprzeciw kościoła ewangelickiego skromny pomnik z marmuru krajowego za 5.000 złotych. Pomnik został wykonany przez rzeźbiarza Ant. Poltowskiego, członka Tow. Sztuk Pięknych.

Na postumencie ustawione jest popiersie. Na północnej ścianie postumentu widnieje w lakonicznych zdaniach ujęta treść jego życia. Czytamy tam: Dr. Med. Jan Rode, 1849—1915. Dążył do światła, tworzył dobro, miłością bliźniego żył. Obywatele i Koledzy. 6. 7. 1930 r.

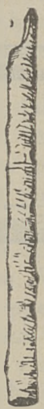
---

ŁĄGWA ANTONI.

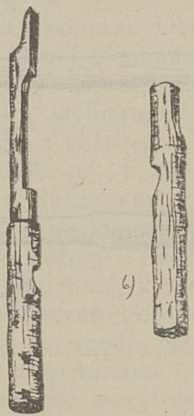
# Instrumenty muzyczne dziatwy wiejskiej.

Lud wiejski już z natury jest bardzo muzykalny. Matki, śpiewając swym dzieciom w kołysce, wyrabiają im przez to słuch i dlatego dusza ich staje się wrażliwą na wszelkie piękno. A gdy podrośnie takie »bobo«, to znów starsza siostrzyczka, umiejąca śpiewać, nuci mu znowu, wydelikacając jego wrażliwość. Pozatem słyszy dziecko uderzenia cepów, brzęczenie owadów, brzęk kosy, pianie kogutów i t. p. Wszystko to, uważam, wpływa na rozwinięcie słuchu dziecka. Nic więc dziwnego, że gdy znajdzie się takie dziecko w polu, to zdaje mu się, że wszystko gra. Wsłuchuje się w szmery falującego zboża, w odległy głos skowronka. W lesie słyszy głosy najrozmaitszych ptaków, słyszy potężny szum lasu, to zbliżający się huragan, słyszy podczas burzy donośny trzask piorunów. Wszystkie te czynniki i zjawiska atmosferyczne i wogóle cała natura ogromnie wpływa na rozwój dziecka, na jego duszę. Jest teraz dziecko zdolne pochłaniać wszystko co piękne, zdające się dla niego boskiem. To też dorastające dzieci, w polu czy w lesie za bydłem spędzające czas, wyładowywują swoją energję nietylko w ćwiczeniach akrobatycznych, ale i również w śpiewie, gdyż to staje się potrzebą ich życia. Lecz to nie wszystko; gwiżdżą zapomocą warg, palców, a gdy im to nie wystarcza, biorą dwa kamienie i uderzają jeden o drugi, to znów dwa kije pocierają o »siebie«, dosłuchując się głosu. Z czasem wpadają na lepszy pomysł. Widząc u muzykanta wiejskiego skrzypce, naśladują go w ten sposób, że grają na nowo skonstruowanym instrumencie. Robią go z jednej deski sosnowej, na którą, jako struny naciągają włosie z ogona końskiego. Smyczek zaś sporządzają w ten sposób, że biorą drzewo wiśniowe i włosie. Chcąc wydobyć zapomocą smyczka głos ze strun, smarują ów smyczek żywicą wiśniową. Dzieci, będąc na odpuście w swojej parafji czy innej, napatrzyły się na najrozmaitszego rodzaju »gracki«, jak: na piszczałki, gwizdki, »cirgotki«, trąbki, »ptoski« i t. p. Niejedno z nich kupiło sobie jedną z gracek, lub dostało w podarunku od rodziców, rodzeństwa, familijantów, lub ojców chrzestnych. Jednak nie wszystkie dzieci dostępują tego zaszczytu i dlatego chwytają się najrozmaitszych naśladownictw widzianych zabawek. Aby zrobić

podobny instrument, bierze pokryjomu nóż z domu i w lesie za bydłem, mając dużo czasu, »uchlaśnie« sobie gałązkę z wierzby, topoli, olchy, kruszyny czy kasztanu, zdejmie korę z jednego końca (dług. dowolna), »zrzyna« drzewce z jednego boku, robi z przodu otwór do ust, wkłada z powrotem »wylinioną« skórkę, robi drugi otwór z wierzchu i gwizdek gotowy. W podobny sposób robią piszczałki, a w części nawet t. zw. »kuroski« gliniane, znane każdemu chociażby z odpustu miejskiego czy wiejskiego. Różnica między gwizdkiem a piszczałką jest ta, że tego drugiego rodzaju instrument posiada wiele otworów, na przebieranie palcami. Rys. 2. przedstawia gwizdek, rys. 1. piszczałkę. Konstrukcja gwizdków i piszczałek jest różnolita. Są to t. zw. »ptoski«.



Rys. 1.



a) b)

Rys. 2.



Rys. 3.



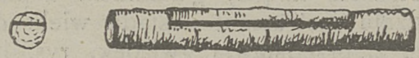
Rys. 4.

Do innych zabawek muzycznych dzieci wiejskich należą t. zw. »gracki«. Gracki robione są z najrozmaitszego materjału, jak z trzciny, pióra gęsiego, a nawet łodygi bani.

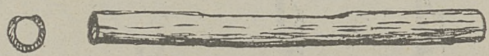
Jest ich wielkie bogactwo. Od najprostszych, robionych z żyta młodego, do więcej skonstruowanych np. z trzciny. Najbardziej prymitywną »gracką« to gra na piórku od zboża czy listku trawy. Bierze się listek trawy, kładzie się między dłonie, przykłada się do ust i przy dmuchnięciu powstaje głos. Lecz to jest niestały instrument. Starają się dzieci podobny instrument zrobić z trwalszego materjału, jak z drzewa. Biorą kawałek drzewa okrągłego, dług. około 10 cm., w którego środku na szerokość ust z jednego boku wyrzynają skrawek. Podkładają pod ten skrawek drzewa liść trawy i dmuchając z boku, jak we flet, otrzymują upragniony ton. (Rys. 6). Bardziej doskonałym instrumentem o podobnej strukturze jest gracka, zrobiona z trzciny rzecznej. Biorą kawałek trzciny. Naprzód z niej wypychają rdzeń, później na środku z jednego boku wystrugują drewno aż do błony (o szerokości 5 cm.). Niektórzy zaś naprzeciw owej błony robią dość spory otwór. Chcąc grać na pierwszego rodzaju graczce, przykładają do ust błonę, na drugiego zaś otworem. Przy tym ostatnim sposobie grania błonka jest wprowadzona w drganie i wydaje przyjemny dla ucha dźwięk. Gracki konstrukcją swoją przypominają bardzo mocno flet. (Rys. 7. i 8.). Robią także gracki z pióra gęsiego (rys. 3.), które nacinają w bliskości cienkiego końca wzdłuż

z jednego boku. Przy dmuchaniu cienki koniec kładą do ust. W podobny sposób robią gracki z ogonka liścia bani. (Rys. 4). Ogonek u nasady liścia jest pełny, a dalej wewnątrz pusty. Ten koniec od nasady przecinają przez środek wzdłuż aż do miejsca pustego i tak samo dmuchają, jak w pióro gęsie.

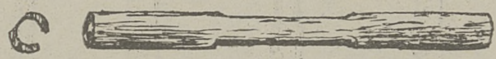
Bardzo ciekawy instrument robią z kory drzewnej. Chcąc go otrzymać, zwijają długi pasek kory kasztana czy topoli z ukosa w ten sposób,



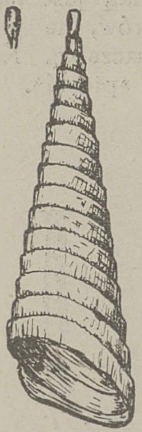
Rys. 6



Rys. 7



Rys. 8



Rys. 5.

że tworzą coś w rodzaju składów rolki. Długość dowolna. Aby się zwój nie rozwinął zatykają patyczkiem ostatnie dwa zwoje. W wąski koniec tej trąbki kładą t. zw. »bekac«. Ów »bekac« jest zrobiony z młodej skórki drzewa zwykle kruszynowego. »Bekac« ten jest grubości gęsiego pióra, a długi do 5 cm. Trąbkę taką przedstawia nam rys. 5.

Ilość i rozmaitość instrumentów dziatwy wiejskiej jest niezliczona, jednak podałem tylko te, które należą do bardziej nieznanych, a są jednak charakterystyczne.

---

WŁADYSŁAW ZARĘBA, V. kurs.

# Pożywienie ludu wiejskiego.

Mówiąc o szerokich masach ludu wiejskiego, o jego właściwościach etnicznych, jak: zajęciach, zwyczajach, obyczajach, strojach, nie należy pomijać strawy, mającej miejsce w dni powszednie, jako też i w dni świąteczne.

Do powszednich artykułów spożywczych należą te, które lud konsumuje każdego dnia. Zwykle na śniadanie spożywa on ziemniaki, tłuczone z barszczem, lub zalewajkę z chlebem. Dość często jednak z braku czasu i wielkiego nawału zajęć gotują ziemniaki »w mundurkach«[1]). Po

[1]) W skórkach.

ugotowaniu i odcedzeniu ich gospodyni wystawia je z garnkiem na ławę, i wszyscy domownicy zabierają się do skubania. Kiedy są już oskubane, krasi się je śmietaną, masłem, słoniną, a w czasie dni postnych olejem i jedzą je na osobnych miskach lub razem z barszczem. W dni postne sporządzają zalewajkę z grzybami i t. zw. tłuczone ziemmniaki z barszczem buraczanym, zaś w dni, kiedy potrzeba większego wysiłku do pracy, to jeszcze jajka gotowane, lub jajecznicę.

Co zaś do obiadu, to ten posiada więcej potraw. Składa się on bowiem najczęściej z pszennych lub żytnich zacierek, z ryżu, jęczmiennej lub jaglanej kaszy. Zacierki, ryż i kaszę, a szczególnie jaglaną, sporządzają z mlekiem. Na przednówku zaś, kiedy do chaty zagląda niedostatek, wówczas gotują na rzadko młode ziemniaki, które przyprawiają pietruszką, marchwią i koprem. Dla odmiany często gotują zacierki razem z ziemniakami lub kluski ziemniaczane zwane »pyzami«. W skład drugiego dania mogą często wchodzić następujące potrawy: wszelkiego rodzaju kluski, jak kopytka, wybierane[1]), szkaplerze, drożdżowe na parze, pirogi lub też kapusta z chlebem. Co zaś do kapusty, to istnieje kilka sposobów przyrządzania jej, a mianowicie może być: kapusta surowa, kapusta mieszana z tłuczonym grochem polnym, perlakiem, lub też słodka zwana pospolicie pazichą. Ten ostatni rodzaj kapusty przyrządzają w ten sposób, że gotują i tłuką ją z kartoflami, następnie nalewają mlekiem. W porze jesiennej, kiedy pojawią się w lasach grzyby, a szczególnie pecłonki, wówczas gotują je z kaszą jaglaną bądź jęczmienną. Potrawa ta należy do rzędu potraw lubianych. Do tego rzędu należy również »famuła«[2]) z kartoflami i dusicha. Ta ostatnia w różnych miejscowościach jest rozmaicie nazywana — w opoczyńskim »porką«, w piotrkowskim i rawskim »prazokami«. Przez dusichę rozumiemy mieszaninę gotowanych ziemniaków z mąką, którą kraszą słoniną, a w dni postne olejem. W podobny sposób jak pazichę gotują marchew. W porze letniej obok tych potraw konsumują sałatę, zsiadłe mleko lub maślankę z ziemniakami.

Co zaś do podwieczorku, to ten pod względem potraw przedstawia się skromnie. Obejmuje on: chleb z masłem, serem, twarogiem lub też mlekiem w obu odmianach, a dość często z kawą.

Kolacja przeważnie obejmuje te same potrawy, co śniadanie, a mianowicie: ziemniaki tłuczone z barszczem i zalewajkę, ale często zadawalają się chlebem z warzonem mlekiem lub kapłonem — wodzianką[3]).

Jak więc widzimy, stan włościan pod tym względem przedstawia się niezbyt tęgo, jak na ich pracę fizyczną.

---

[1]) Makaron sobie produkowany.

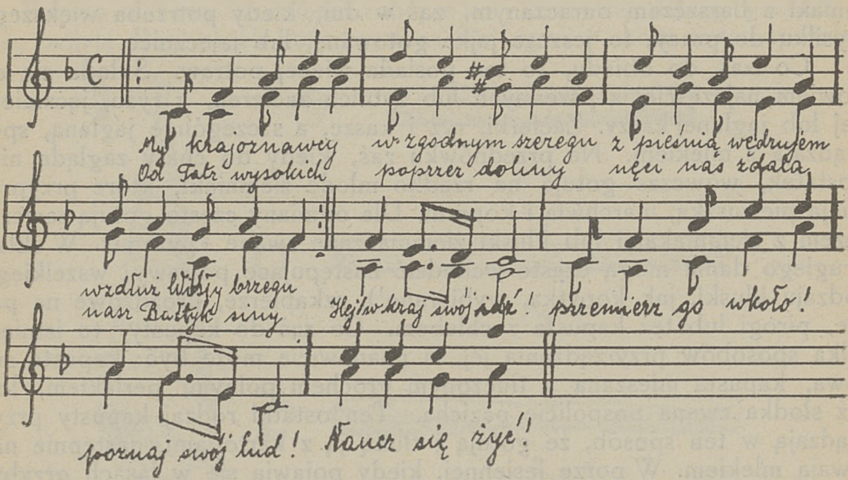
[2]) Famuła — gotowane gruszki polne potłuczone i nalane barszczem.

[3]) Kapłon — pokrojony w kostkę chleb, nalany gorącą wodą i to okraszone słoniną inaczej nazywają wodzianką.

# Piosenka krajoznawcza

**Koła Krajoznawczego im. St. Szczepanowskiego przy Państwowem Gimnazjum Żeńskiem w Krakowie.**

*Słowa A. Kutrzebianki.*




My krajoznawcy w zgodnym szeregu
Z pieśnią wędrujem wzdłuż Wisły brzegu,
Od Tatr wysokich poprzez doliny —
Nęci nas zdala nasz Bałtyk siny.
  Hej! w kraj swój idź! Przemierz go wkoło!
  Poznaj swój lud! Naucz się żyć!

Zamki, kapliczki, chaty i dwory
Od Babiej Góry do Czarnohory
Legendy, czary, stare zwyczaje —
Świat pełen dziwów przed nami staje.
  Hej! w kraj swój idź! i t. d.

Mapa przed sobą, kompas do ręki,
W sercu nadzieja długiej włóczęgi,
Głowy do góry, plecak na ramię,
Laska i upór przeszkody złamie.
  Hej! w kraj swój idź! i t. d.

Jest plon obfity, a śmiech brzmi wkoło,
Bo gdy się uczyć, to na wesoło.
Tutaj wesele, tam znowu chrzciny,
Mnóstwo notatek, radosne miny!
  Hej! w kraj swój idź! i t. d.

Porzuć więc więzy — niech na swobodę,
Póki duch rzeźki i serce młode,
Ku swoim ziemiom twa myśl ulata,
A poznasz wszystkie zakątki świata!
  Hej! w kraj swój idź! i t. d.

---

JÓZEF LIGĘZA.

# Jak ułatwić sobie pracę nad wypełnianiem etnograficznych kwestjonarjuszy?

Pracując w lecie b. r. wraz z p. Sewerynem Udzielą (junjorem) nad opracowaniem kwestjonarjusza, dotyczącego ludowej kultury duchowej w kilkunastu miejscowościach środkowej Polski, nabyłem pewnej wprawy i zorjentowałem się poniekąd jak należy pracować, by wynik był możliwie jak najlepszy. Obecnie Redakcja „Orlego Lotu“, drukując część ankiety prof. K. Moszyńskiego, uwzględniającej kulturę duchową, zwróciła się do mnie z życzeniem, bym wypowiedział się, jak ułatwić sobie pracę nad wypełnianiem etnograficznych kwestjonarjuszy.

Zaczniemy od tego, iż posiadamy już informatora; patrzy on na nas trochę nieufnym wzrokiem i oczekuje zapytań z pewnem lekkiem zaniepokojeniem, czy podejrzliwością. Otóż tu na samym wstępie leży jedno z najważniejszych zadań pytającego: powinien on ośmielić pytaną osobę lub, mówiąc inaczej, stworzyć między nią a sobą miły stosunek przyjacielskiej pogawędki, opartej na wzajemnem zaufaniu. Najłatwiej osiągnąć to można, wyjaśniając odrazu pytanej osobie, o co nam chodzi. Z naciskiem podkreślić przytem należy zanikanie dawnej wiedzy, dawnych, a tak pięknych zwyczajów, obojętność młodych i t..p., zaś na zakończenie zaznaczyć, iż po to właśnie się rozpytujemy, aby choć część wszystkiego, co ginie, według odpowiedzi, dawanych przez starych ludzi opisać i potomnym zachować. Przemowa taka ma prawie zawsze ten skutek, że informujący staje się śmielszy i chętniej odpowiada; a o to nam właśnie chodzi.

Pytań, pod żadnym pozorem, nie wolno zadawać tonem oschłych i ostrych indagacyj sądowych czy policyjnych. Wprost przeciwnie — pozwólmy informatorowi dość swobodnie się rozgadać, pilnując tylko, by nie zbaczał zanadto od interesujących nas tematów i bacznie nasłuchując, czy nie powie czegoś dla nas ważnego. W żadnym wypadku nie śmiejmy się z rzeczy, poważnie przezeń opowiadanych, śmiech bowiem niepotrzebny zraziłby go; wieśniak zamknąłby się w sobie i przestał nam odpowiadać. Dobrze jest w czasie pytania pochwalić odpowiadającego (oczywiście, jeśli na to zasługuje), poczęstować go papierosem, choćby się samemu nie paliło i t. p.; napewno odniesie to pożądany skutek.

Jeżeli informator jest nieodpowiedni, t. zn. ma złą pamięć, bardzo niewyraźną wymowę, odnosi się do nas zdecydowanie niechętnie i t. p., należy postarać się o innego.

Często — zwłaszcza jeśli wypytywanie odbywa się w dzień świąteczny — zbiera się wokół informatora gromadka ludzi. Lepiej jest tego unikać, gdyż może tu zajść przykry wypadek; niektórzy z owej gromadki, jak to się niekiedy zdarza, zaczynają mianowicie śmiać się oraz podrwiwać sobie z pytań i odpowiedzi. Wówczas należy niezwłocznie pracę przerwać i grzecznie, ale stanowczo poprosić niepotrzebne osoby, by nie przeszkadzały i wyszły. Czasami zresztą, o ile gromadka nie jest liczna i niema wśród niej antypatycznych jednostek, może się nam ona przysłużyć, ośmielając lub przypominając głównemu informatorowi różne rzeczy. Naogół jednak lepiej jest nie dopuszczać do takich zebrań przy pytaniu, gdyż niejeden z gromadki może pochodzć z obcych stron, a my jego odpowiedź gotowiśmy zapisać jako miejscową.

Pytać się informatora o jego imię, nazwisko i wiek należy dopiero po ukończeniu pracy i podziękowaniu. Gdybyśmy bowiem uczynili to na początku, wieśniak, mimo wszystko, odpowiadałby z pewną powściągliwością.

O konieczności dokładnego podania nazwy wsi czy osady, gdzie materjał zebrano, zbyteczne tu mówić. Jest ona dla każdego chyba jasna.

---

# Obrzędy Świętojańskie.

Kwestjonarjusz.

Nawiązując do artykułu, ogłoszonego w „Ludzie Słowiańskim“ z r. 1929, i w porozumieniu z Dyrekcją Seminarjum Etnografji Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, ogłaszamy niniejszem kwestjonarjusz, obejmujący 12 pytań odnośnie do obrzędów świętojańskich. Kwestjonarjusz tęn ma przedewszystkiem na oku nasze kresy: Ruś i Białoruś (stąd też dzień św. Jana stale nazywany jest w nim „Kupałą“). Jednak bardzo prosimy również o dane z rdzennej Polski, choć zarazem z góry ostrzegamy, że na tem terytorjum pewna część pytań pozostanie bez odpowiedzi.

Kwestjonarjusze, dotyczące obrzędów świętojańskich, ogłaszano już u nas parokrotnie; poniższy ma na celu pozyskanie niezbędnych wiadomości, uzupełniających materjały dotychczas opublikowane.

Co do sposobu zbierania informacyj od włościan ob. „Orli Lot“ r. XII, Nr. 1 str. 14, Nr. 5—6 str. 90.

1. Czy istnieją jakie przesądy odnośnie do 7-u, 12-u, albo 14-u i t. p. dni, poprzedzających dzień Kupały, lub po nim następujących? (np. czy w ciągu całego tego czasu chronią budowle od złego przez zatykanie ziół w okna, drzwi i t. d.? czy wystrzegają się zbliżać w tym czasie do rzek?).

2. Z czego i jak sporządzano ogniska kupalne? (czy np. nie zbierano umyślnie ze wszystkich chat na to ognisko śmieci, zużytego obuwia etc.? czy nie palono pęku słomy, umieszczonego wysoko na słupie, wbitym w ziemię, albo czy nie palono koła od wozu, umieszczonego poziomo na słupie? W jakim celu palono takie lub inne ogniska?).

3. Czy staczano z wzgórz płonące obręcze lub koła i, jeżeli tak, to w jakim celu to robiono?

4. Czy bywały palone w rozniecenem ognisku: a) zielone wieńce, zielone gałązki albo całe zielone drzewka (jakie?), b) czaszki lub kości koni i in. zwierząt domowych (jakich?), c) zwierzęta żywe (np. koty; ewentualnie czy śpiewano podczas kupalnych obrządków pieśni, wzmiankujące o paleniu w ogniu zwierząt?), d) człekokształtne figury, sporządzone ze słomy? Jaki był cel tych praktyk?

5. Czy śpiewano pieśni o wypędzaniu psów lub innych zwierząt ze wsi, o ich zabijaniu?

6. Czy w przeddzień lub w sam dzień Kupały młodzież oblewała się wodą (co rok, czy tylko w suche lata?). Czy oprowadzano dziewczynę, okrytą zielonemi gałęźmi, od czasu do czasu spryskując ją albo polewając wodą lub nawet pogrążając w wodzie? W jakim celu to czyniono?

7. Czy na Kupałę lub w terminie nieokreślonym (podczas suszy?) topiono zwierzęta albo człekokształtne figury ze słomy? Cel tych zabiegów.

8. Czy istniał zwyczaj sadzania w pobliżu kupalnego ognia dziewczyny albo starej kobiety (z kądzielą w ręku lub bez niej), która udawała śpiącą? Jak ją nazywano i co ten zwyczaj miał oznaczać?

9. Czy młodzież podczas sprawiania obrządków kupalnych urzą-

dzała rodzaj wspólnej uczty, a jeśli tak, to kiedy i gdzie? z jakich potraw się owa uczta składała?

10. Bardzo pożądane byłoby podanie dwu pieśni kupalnych: a) pieśni, rozpoczynającej się od słów: Hdzie ty, Kupała, zimawała, b) pieśni, w której dziewczęta szydzą z chłopców, że ci w dzień Kupały będą musieli wypędzić psy (wzgl. suki) w pole, przyczem psa rudej (?) maści zabiją i spożyją. Mniej ważna, ale również zasługująca na uwzględnienie byłaby pieśń o spalaniu drzewa (sosny), do którego przywiązano dziewczynę.

11. Czy śród ziół, które lud zbierał w przeddzień lub w sam dzień Kupały, a także i śród tych, o których śpiewał w kupalnych pieśniach, występowały rośliny: a) o kwiatach dwubarwnych żółto-sinych (polne bratki i pszeniec gajowy), b) o kwiatach w kształcie żółtej kuli (pełnik) lub o kwiatach promienistych, złożonych z płaskiego żółtego okrągłego środka i białych lub żółtych płatków dookolnych (szczególnie chodziłoby tu o złocień czyli jastruń, podobny z kwiatu do bardzo dużego rumianka). Jeśli takie rośliny występowały, prosimy o podanie ich ludowych nazw oraz odnośnych wierzeń, praktyk i pieśni.

12. Czy, jak i z jakiego ziela wróży lud w dniu Kupały o długości życia?

---

# Sprawy organizacyjne.

## Odpowiedzi na kwestjonarjusze.

Na kwestjonarjusz wielkanocny nadesłały odpowiedzi Koła: Bydgoszcz. Szkoła Wydz. 60 odpow. niepełn.; Katowice—Ligota, Szkoła Powsz. 2 odp.; Kielce. Gimn. ż. 2; Kraków. I. P. Gimn. m. 3; Kraków. VII. P. Gimn. m. 21; Kraków. P. Sem. m. 2; Kraków. P. Gimn. ż. 3; Kraków. P. Sem. ż. 4; Słonim. Sem. SS. Niepok. 5; Szczuczyn. P. Sem. m. 1; Włocławek. Szkoła Powsz. nr. 7 27; Zamość. Gimn. ż. 4; Żywiec. P. Sem. ż. 38.

## Sprawozdanie ze Zjazdu Opiekunów Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej przy P. T. K.

### dnia 11 kwietnia 1931 w Warszawie.

Obecni: pp. Przew. Kom. K. K. M. Sz. Węgrzynowicz, Siwak, przedst. Rady Gł. P. T. K., przedstawiciele władz oświatowych Michalski i Drewnowski, Inspektor Szkolny m. Warszawy, Sukertowa-Biedrawina, oraz Ordyński, przew. Kom. Dydakt. P. T. Geogr. i Delegatka P. Zw. Zaw. Naucz. Szkół Śr. i powsz. oraz Opiekunów 23.

Po powitaniu Zjazdu i gości przez prof. Węgrzynowicza i powołaniu Prezydjum Zjazdu, w skład którego weszli p. Siwak, przewodniczący, p. Adasiewicz i Rylkówna, sekretarka, przemawiał p. Siwak, podkreślając zainteresowanie Rady Głównej i Władz oświatowych sprawą Kół Kr. M. Przygotowują one następców obecnych pracowników na polu krajoznawstwa, są pierwszemi placówkami P. T. K. na odległych kresach, gdzie poprzedzają tworzenie się oddziałów Towarzystwa, oraz gromadzą materjały krajoznawcze, z których korzystają w następstwie specjaliści dla swoich prac naukowych.

Następnie zabrał głos p. Węgrzynowicz, składając doroczne sprawozdanie z działalności Komisji K. K.

Dla wzmocnienia organizacji postępuje w dalszym ciągu tworzenie Kół Okręgowych Opiekunów, lecz praca ta idzie opornie. Okręgi dążą do tworzenia się nietyle w granicach administracyjnych, ile geograficznych. Bardzo żywotnym okazuje się okręg Bydgoski. Okręgi powinny dążyć do zakładania Świetlic krajoznawczych tam, gdzie w jednej miejscowości istnieje kilka Kół, gdyż wzmacniają one współżycie Kół, o czem świadczy np. Świetlica w Krakowie. Tym samym celom służą wystawy zjazdowe i okręgowe prac młodzieży.

Prace młodzieży powinny być lokalne, odpowiadające zainteresowaniom Koła, oraz ogólne, propagowane przez kwestjonarjusze; temi ostatniemi należy zajmować się gorliwiej, niż to miało miejsce dotąd.

Do Komisji K. K. należy na papierze 240 Kół, z nich 77 powstało w ostatnim roku (56 w woj. Śląskiem). Sprawozdania nadesłało jedynie 87 Kół, a tylko 50 opracowuje kwestjonarjusze. Kwestjonarjusze te układają profesorowie uniwersytetu. Prof. Seweryn opracowuje obecnie zebrane tą drogą materjały, dotyczące krzyżów i kapliczek przydrożnych.

Z otrzymanych przez p. Węgrzynowicza sprawozdań Kół (na każde z nich prof. Węgrzynowicz odpowiada indywidualnie) dają się wyprowadzić obok licznych dodatnich także i spostrzeżenia ujemne: 18 Kół nie urządzało żadnych wycieczek, b. wiele Kół nie odpowiadało na żadne kwestjonarjusze; niektóre Koła zbierały materjały, ale ich nie nadsyłały; w stosunkach między Kołami zdarzało się, że Koło pisało do innego Koła, a adresat nawet nie zechciał odpowiedzieć.

W »Orlim Locie« drukowano w roku bieżącym (sprawozdawczym) artykuły syntetyczne. Wszystkich nadsyłanych prac O. L. drukować nie może; drobne materjały należy publikować w lokalnych pisemkach.

Dla wycieczek należy pamiętać o nowych przepisach kolejowych, które wymagają specjalnych blankietów dla zgłaszanych wycieczek. Można je będzie otrzymywać w Komisji K. K.

Co do podziału nagród, to pomyłki muszą być nieuniknione, póki Koła Okręgowe nie rozwiną żywszej akcji i nie będą dobrze znały swoich Kół. Zasady, któremi kierowało się Prezydjum przy przyznawaniu nagród, były następujące: udzielano ich przedewszystkiem szkołom kresowym, szkołom powszechnym oraz tym, co wydają pisemka.

Rachunki Komisji zostały przejrzane przez p. Gruszczyńskiego, skarbnika Rady Głównej, który znalazł je w zupełnym porządku, wobec czego udzielono Prezydjum Komisji absolutorjum.

Dyskusję nad sprawozdaniem porządek obrad umieszczał na zebraniu popołudniowem, wobec czego następnemi punktami były referaty pp. Remera, Arnolda, i Cierniaka.

P. Remer: Ochrona zabytków historycznych i ich znaczenie. Zabytki historyczne wymagają czegoś więcej, niż umiłowania ruin, opartego na uczuciach sentymentalno-romantycznych; trzeba je rozumnie cenić, jako dzieła sztuki i architektury; a każde dzieło sztuki jest dokumentem, świadczącym o obliczu duchowem minionych epok. »Tajemna mowa zabytków« przemawia do naszej wyobraźni, każe cenić epokę, która je wydała, to też trzeba przedłużać ich byt. Ponieważ nie można budować jutra bez znajomości wczoraj, konieczny jest kult zabytków, bo pozwalają one zachować indywidualność narodową. Nasze zabytki są znacznie skromniejsze od francuskich, niemieckich,



Koło Krajoznawcze im. St. Staszica przy 7 kl. Szkole Powszechnej Nr. 7 w Włocławku, odznaczające się pracowitością i starannością wykonywanych prac, nadesłało do Prezydjum Komisji K. K. M. S. 26 odpowiedzi na kwestjonarjusz wielkanocny. Odpowiedzi te oddano do pracowni etnologicznej Studjum Słowiańskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Opiekunką Koła jest p. Idalja Puławska (x).

włoskich i in., ale posiadając własną fizjognomję, odzwierciedlają treść ducha narodu, obleczoną w swoiste kształty.

P. Arnold: Współpraca Kół Kr. Mł. ze »Słownikiem geograficznym państwa polskiego«. Inicjatywa podjęcia tego wydawnictwa była wysunięta na I. Kongresie krajoznawczym w Poznaniu w r. 1929. Kierownictwo zostało oddane w ręce sił naukowych, tworzących Komitet Redakcyjny. Praca rozpoczęła się 15. I. 1931 r. Środki otrzymano z funduszu Kultury Narodowej w rozmiarze 200.000 zł. z tem, że na 3 lata pracy przygotowawczej pójdzie 100 tys. zł., a na wydanie I. tomu drugie 100 tys. Wydawnictwo I. tomu opłaci tom następny i t. d. Słownik ma być ułożony alfabetycznie, wobec czego trzeba przygotować zawczasu cały materjał; zebrać wszystkie nazwy geograficzne do maja roku przyszłego. W tym celu zostają utworzone w centrach uniwersyteckich oraz Katowicach i Toruniu Komitety Regjonalne, którym zostaną podporządkowane Komisje regjonalne wojewódzkie. Te zwrócą się do osób i stowarzyszeń, które będą mogły podjąć się pracy w terenie, do Tow. Krajoznawczego w pierwszym rzędzie. Trzeba będzie 4.000 współpracowników, pracujących honorowo. Grupy nauczycieli i starszej młodzieży mogą oddać w tej pracy ogromne usługi. Drukowana instrukcja pouczy, jak gromadzić nazwy.

P. Węgrzynowicz prosi p. Arnolda o artykuł w tej sprawie do »Orlego Lotu«.

Deleg. Związku Pol. Naucz. prosi o wciągnięcie do pracy wszystkich nauczycieli szkół powszechnych.

P. Ordyński radzi użyć motywu zbierania nazw i gromadzenia materjałów jako impulsu do tworzenia Kół Kr.

P. wiz. Cierniak: O widowisku jubileuszowem na grudniowym Zjeździe K. K. — Koła Kr. mają doniosłe znaczenie wychowawcze, gdyż przyczyniają się do poznania ziemi ojczystej, jej krajobrazu i kultury narodowej. Świadomość związania z ziemią ojczystą wzmacnia się przez poznawanie muzyki narodowej, strojów ludowych, gwary, obrzędów i in... Młodzież, która przyczynia się do ocalenia od zagłady tych elementów naszej oryginalnej kultury, współpracuje nad jej pomnożeniem, to też słuszną jest myśl, aby na obchodzie jubileuszowym zaprodukowała dorobek swej pracy. Nastręczają się tu pewne trudności techniczne: 1) formę wykonania trzeba dostosować do otoczenia sali; 2) nie zatracić podstawowego sensu obrzędowości, którym jest pewna wiara, że można temi obrzędami powiększyć urodzaj; 3) pierwiastek erotyczny, jaskrawy w obrzędach ludowych, trzeba złagodzić; 4) Koła męskie i żeńskie, pracujące zazwyczaj osobno, wypadnie łączyć; 5) z oddzielnych obrzędów trzeba stworzyć całość.

Wypadnie dać co najmniej dwa momenty, które zespolą wszystkich. Jeden, to dożynki, jako uzewnętrznienie jubileuszu. Akcja obejmie 1 pieśń dożynkową mazowiecką, gdzie dwie strofki, zwarte, krótkie, odśpiewają wszystkie Koła razem, a potem każde Koło z osobna po 1 strofce, aby odezwały się głosy poszczególnych ziem. Drugi punkt łączący — to wesele; musi być ono typowe, więc tylko z jednego ośrodka.

Poszczególne Koła mogłyby przygotować:

Żeńskie Koło z Łowickiego albo Kurpiowszczyzny, gdzie gaik jest jeszcze żywy, mogłoby wystawić gaik, Koło męskie z Sieradzkiego — kogutka, Liceum Krzemienieckie — »wiośnianki« z Wołynia, Seminarjum w Siennicy — wesele — fragment, np. powrót z kościoła, Koła Krakowskie — Kolędnicy, Koła Warszawskie — Szopka Staro-Warszawska.

Wskazówki praktyczne, dotyczące wykonania: Muzyka musi być wiejska — 2 skrzypiec, 1 flet, 1 basy; jeżeli nie mogą być lokalne, trzeba zawczasu wyćwiczyć jaki zespół warszawski. Teksty trzeba zrekonstruować, ponieważ rzeczy te są na wymarciu, lub przerobić ze względu na ich nieodpowiedni dla młodzieży charakter. Ubiory — Koła powinny sobie o ile możności same radzić, ale niektórym wypadnie dopomóc. Sprzęty trzeba zrobić na miejscu i przywieźć; w ostatecznym razie zrobić według wskazówek w Warszawie.

P. Reising (Krotoszyn) prosi o nadesłanie Kołom wskazówek przed wakacjami, aby mogły przez lato zgromadzić stroje, a jesienią rozpocząć próby.

P. Węgrzynowicz zwracał się już z apelem do Kół i posiada informacje o przygotowaniach w niektórych Kołach. Np. Koła Krakowskie opracowują »Noc Sylwestrową«.

P. Zabłocka — Koła Włocławskie przygotowują dożynki.

P. Czapelska — Żywczanki wystąpią w strojach żywieckich, bardzo uroczystych; wykonają taniec »Zalotki« z pantominą.

P. Leja — Tomaszów Maz. przygotowuje »Kogutka«.

P. Szpręglewska — Koło z Wołkowyska »Wesele białoruskie«.

Wobec tak różnorodnych prac wyłania się możliwość urządzenia prócz

widowiska jubileuszowego przedstawień, zorganizowanych przez poszczególne Koła lub grupy Kół także i na innych terenach.

P. Leja proponuje, aby ostateczny projekt podać w majowym numerze »Orlego Lotu«.

Na zebraniu popołudniowem odbyła się dyskusja nad sprawozdaniem Komisji oraz życzeniami Kół, w rezultacie której powzięto następujące decyzje.

I. Koła Okręgowe. Bydgoszcz tworzy samodzielny okręg pomorski, odłączając się od Poznania. Częstochowa ciąży raczej do Krakowa, niż do Kielc. Wilno, pochłonięte sobą, nieprzychylnie zapatruje się na dążenie Wołkowyska ku niemu; wobec tego Wołkowysk pozostaje przy okręgu Warszawskim.

II. Świetlice. Pożądane dążenia do tworzenia świetlic.

III. Koła powinny dążyć do nawiązywania bezpośredniego kontaktu między sobą. W tym celu pożądane: 1) popieranie wzajemne czasopism Kół (»Ziemia Nadnotecka« w Czarnkowie, »Strażnica Kresowa« w Krotoszynie i in.), 2) wymiana korespondencji, 3) popieranie wydawnictw Kół.

IV. Wycieczki. Propagować krótkie piesze wycieczki z małymi, jednodniowe ze średnimi, kilkudniowe ze starszymi członkami Kół. Okres wycieczkowy należy rozpoczynać na wiosnę uroczystym wymarszem, a dzień na to przeznaczony powinien być dniem propagandy idei krajoznawczej.

V. Nagrody. Podziękować tym Oddziałom P. T. K., które już ufundowały nagrody (6 Oddziałów na 50), i zabiegać o fundusze u innych. Robić starania w magistratach i sejmikach (Magistrat m. Krakowa dał w ub. r. 500 zł.). Dla Kół dobrze pracujących wprowadza się Dyplomy Uznania.

VI. Program pracy. Pożądane prowadzenie zapisków fenologicznych według kalendarzyka, wydanego przez P. I. M. Obowiązkowa współpraca ze »Słownikiem geograf.« oraz opracowywanie kwestjonarjuszy już ogłoszonych.

VII. Prezydjum Komisji poproszono o pozostanie w poprzednim składzie. Wkładka (»dziesięcina«) pozostaje ta sama; może być obniżona w szkołach powszechnych do 2 zł. rocznie. Na Opiekunów Kół żadnych opłat obowiązkowych z ramienia Prezydjum się nie nakłada.

VIII. Tegoroczny Zjazd Młodzieży K. K. odbędzie się 6. 7. i 8. grudnia w Warszawie

IX. Zjazd w r. 1932 odbędzie się w końcu czerwca w Bydgoszczy.

P. Węgrzynowicz podziękował, kończąc wyjaśnienia, za coraz wydajniejszą pracę w Kołach.

P. Adasiewicz wyraził p. prof. Węgrzynowiczowi w imieniu wszystkich zebranych najgorętsze uznanie za niezmordowaną, a tak owocną pracę i serdeczne podziękowanie za wszystkie trudy.

# Z życia Kół Krajoznawczych.

## Wieczór królowej Wandy.

Państwowe Gimnazjum żeńskie w Krakowie otrzymało przed rokiem godło królowej Wandy. Od tego czasu obowiązkiem Koła krajoznawczego było zbadać krąg legend, które otaczają postać pięknej dziewczyny z przed wieków, a tak nam bliskiej, jako Krakowiankom. Podjęły tę pracę uczenice z VII. kl. filji i dnia 20 marca dały »Wieczór Wandy«. W historycznym wstępie zaznajomiły słuchaczów z losami podania o Wandzie, potem nastąpiła deklamacja z Króla-Ducha, ale największe zainteresowanie wzbudził I. akt Legendy Wy-

spiańskiego, odegrany siłami uczenic. Cudowny język Wyspiańskiego brzmiał w młodzieńczych ustach i harmonizował z akompanjamentem muzyki, występującej miejscami.

Przedstawienie dało dowód, że rzeczy piękne nie tracą w przedstawieniu uczniowskiem, a stokroć większą przynoszą korzyść od komedyjek, robionych dla teatrów amatorskich.



Królowa Wanda.

## Do Kół zainteresowanych.

H a l l o ! h a l l o ! Polskie radjo krajoznawcze, jakoś słuchawki nie w u ż y t k u ! ! Bo na nasze łaskawe wysłanie kartek z widokami słonimskiemi, ani słowa odpowiedzi. Chciałyśmy wedle życzeń Kół wymienną akcję prowadzić. Tymczasem głucho we wszystkich kierunkach!

Gnębi nas ta bierność Kół w stosunku do pracy wspólnej. Życzymy sobie wzajemnej poprawy.

*Koło krajoznawcze*
*przy Seminarjum SS. Niepokalanek w Słonimie.*

**Koło Krajoznawcze im. Seweryna Udzieli uczenic Państw. Semin. Żeń. w Żywcu** wykonało następujące prace: kobiece stroje żywieckie, kapliczki i krzyże przydrożne, zabawy ludowe we wsi Radziechowy; prace członkiń ogłaszano w szkolnem pisemku »Szarotce«. Pietraszkówna opracowała »Zabawy ruchowe w Radziechowy«, Bielówna Helena, Komuniecka Bronisława i Grubkówna opracowały wspólnie »Zioła lecznicze« i zebrały zielnik. Koło należy do Ligi Ochr. Przyr.; posiada bibljotekę, liczącą 190 dzieł i muzeum składające się ze zbioru naczyń glinianych, zabawek z drzewa, obrazów i figurek, ozdób wnętrza chat, stroju żywieckiego i ludu okolicznego, instrumentów muzycznych i t. d.

* * *

## 3-ci maja w Krakowie.

Krakowskie Koła Krajoznawcze wzięły udział w tegorocznzj uroczystości obchodu 3-go Maja występując, jako banderja krakusów i wesele krakowskie. Organizacją tego występu zajęło się Koło Semin. Męskiego wraz z Kołem Gimn. ż. im. kr. Jadwigi. Do defilady poprowadził p. Jan Czarnecki, prezes krakowskiego Zrzeszenia.



Wesele krakowskie w dniu 3-go maja.

# Z książek i czasopism.

## Krajoznawstwo w czasopismach młodzieży szkolnej.

Niejedna redakcja czasopisma szkolnego biedzi się nad tem, jaką treść ma podać swoim czytelnikom. Zwykle spotykamy całe masy elukubracyj szkolnych, popisów grafomańskich, żywcem »ściąganych« wyjątków z różnych autorów bez podania źródła, pozatem recenzje z przedstawień kinowych, wiadomości sportowe i kronikę szkolną. Rezultat tego wszystkiego jest taki, że po przeczytaniu całego szeregu pism odkłada się je, zadając sobie pytanie: poco to wszystko wydrukowano?

Szukamy w nich nieraz jakichś wiadomości o siedzibie szkoły, o życiu ludu i t. p., chcielibyśmy, aby młodzież interesowała się otoczeniem, umiała patrzeć, obserwować, opisywać, aby rozumiała potrzebę społeczeństwa, a gdy tego brak, mamy żal do tej młodzieży, mamy żal do szkoły, że tej młodzieży nie umie krajoznawstwem zainteresować.

Ale są wyjątki, a w ostatnich miesiącach tych wyjątków coraz więcej. Obok »Ziemi Nadnoteckiej« pierwszego pisemka szkolnego, bez zastrzeżeń poświęconego krajoznawstwu, które z czasem może się stać nieocenionym zbiorem wiadomości o Czarnkowie i okolicy, z którego następne pokolenia uczyć się będą, mamy dziś szereg pisemek, w których z radością spotykamy się z materjałami krajoznawczemi. Wymienimy je w porządku alfabetycznym.

Błyskawica. Miesięcznik uczenic i uczniów komunalnego Gimnazjum koed. w Roździeniu — Szopienicach na Górnym Śląsku. Rok III. Nr 16.

Znajdujemy tu dział »Z teki Koła krajoznawczego«, w którym Maryla Więchówna ucz. kl. VI. opisuje gminę Brzęczkowice.

Dzwon. Pismo uczenic Państw. Seminarjum Naucz. Żeń. im. Adama Asnyka we Lwowie. Rok II. Nr 1.

Cały numer jest wypełniony monografją wsi Hoszów, którą przygotowały uczenice podczas pobytu na kolonji letniej.

Głos Uczniowski. Miesięcznik uczniów Państw. Seminarjum Naucz. w Czarnkowie. Nr 1.

Komitet Redakcyjny powstaje za inicjatywą Koła krajoznawczego, które ogłasza konkurs na pracę krajoznawczą. Wśród artykułów znajdujemy: »Cech krawiecki w Czarnkowie« Polarczyka Stefana ucz. kl. IV. i »Obserwacje stacji meteorologicznej II. rzędu«.

Iskierki. Miesięcznik uczenic Gimnazjum Żeń. im. bł. Jolanty w Gnieźnie. Rok I. Nr 1. Rok II. Nr 1 i 2.

»Iskierki« zamieściły opisy kapliczek z okolic Gniezna i mają kącik »Z życia Koła krajoznawczego«, w którym opisuje jedna z uczestniczek wycieczkę do cukrowni.

Nasz Widnokrąg. Miesięcznik młodzieży Liceum krzemienieckiego. »Nasz Widnokrąg« był jeszcze przed rokiem miesięcznikiem o przewadze treści krajoznawczej, był założony i wydawany przez Koło krajoznawcze. Dziś już ten charakter utracił, ale jeszcze Redakcja toleruje od czasu do czasu krajoznawcze artykuły Włodzimierza Danilczuka byłego ucznia Seminarjum, dziś już samodzielnego nauczyciela.

Próbny Lot. Miesięcznik uczenic Państw. Semin. Naucz. Żeń. w Jaworowie. Rok I. Nr 1—6.

Widać tu żywe zainteresowanie krajoznawstwem. Obok informacyjnego artykuliku: »Parę słów o kole krajoznawczem« znajdujemy tu piękną baśń sceniczną. »Noc św. Jana« Reni Seifertówny, »Wesele na Pokuciu« z własnej obserwacji Marysi T., »Wrażenia z wycieczki na Kahlenberg« Milz Janiny.

Ruń. Miesięcznik gimnazjalny wydawany staraniem Koła Historycznego im. M. Mochnackiego w Toruniu.

»Ruń« posiada też »Dział Krajoznawczy«, gdzie drukuje opis wycieczki »Szlakiem Wielkich Hetmanów« i »Łodzią żaglową z Torunia na Bałtyk«.

»Strażnica Kresowa«. Miesięcznik młodzieży Gimnazjum im. ks. Hugona Kołłątaja w Krotoszynie. Rok I. Nr 1.

Najmłodsze to pisemko z pośród tych, które dziś wymieniamy, bo 1. zeszyt wyszedł 15. marca b. r. W słowie wstępnem »Od redakcji« tak określa swój program:

Fale germańskiej zaborczości uderzają z wściekłością w nasze zachodnie granice, pragnąc za wszelką cenę wedrzeć się w głąb naszej Ojczyzny. Na straży nam więc stanąć i wał obronny z piersi polskich stworzyć trzeba!

By tego dokonać, musimy zdać sobie sprawę z piękna i wartości tej ziemi »piastowskiej«, musimy wniknąć w duszę ludu naszego, który był, jest i będzie podwaliną bytu narodowego, musimy obudzić w całem społeczeństwie pogranicza wzajemne zrozumienie i na tem oparte poczucie jedności.

Do współpracy w tem wielkiem dziele poznania swej krainy i ludności, zamieszkującej ją, do oparcia swego uczucia patrjotycznego o realną rzeczywistość, a nie pusty frazes patrjotyczny, wzywamy całą młodzież!

Wierzymy, iż wezwanie nasze wywoła żywy oddźwięk nietylko wśród Kolegów i Koleżanek naszego zakładu, ale i innych szkół i że na łamach naszego pisemka znajdą się sprawozdania z pracy krajoznawczej młodzieży całego pogranicza zachodniego, a przynajmniej młodzieży wszystkich zakładów naukowych Krotoszyna.

Z wiarą w błogosławieństwo Boże i dobrą wolę ludzi — puszczamy w świat ten pierwszy numer »S t r a ż n i c y K r e s o w e j«.

Przytaczamy głos Redakcji w całości, uważamy, że jest rozumny, oparty o realną miłość do Ziemi ojczystej.

Na treść n-ru 1. składają się »Wesele w Bożacinie«, — »Wierzenia i zwyczaje Bożacina w okresie Świąt Bożego Narodzenia« — »Wierzenia ludowe w Maciejowie« — »Wycieczka do Kórnika«.

Redakcja ogłasza konkurs na opis zwyczajów wielkanocnych, podając zarazem odpowiedni kwestjonarjusz.

»Strażnica Kresowa« staje się więc — obok »Ziemi Nadnoteckiej« drugiem czasopismem krajoznawczem młodzieży!

Z radością wynotowaliśmy te dowody zainteresowań naszej młodzieży krajoznawstwem. Pragnęlibyśmy bardzo, aby chęć poznania Ojczyzny, ziemi i ludu polskiego, ogarnęła serca młodzieży, aby wyrazem tego były artykuły krajoznawcze w czasopismach młodzieży, aby sprawozdania z wycieczek krajoznawczych wyrugowały sprawozdania z wyników sportów boiskowych, gdyż za najszlachetniejszy sport uważamy wycieczkę krajoznawczą! *Lw.*

**Dwa polskie numery pism dla dzieci czeskich.** Wychodzący w Pradze tygodnik »Maly zpravodaj dietskehe sveta« ukazał się 15 marca br. jako »polske czisle« (I, 7).

Zawiera ten polski zeszyt artykuły pouczające i ilustracje. Godzi się Polsce poznać choć tytuły: Dr Józef Svitil - Karnik, lekarz i poeta, zapoznaje czytelnika z zaletami duszy polskiej. Na stronie 1-ej jest jeszcze przekład apostrofy Konopnickiej »Polski Kraj« i fejleton Fran. Hanzelki »Na koniec świata«, opisujący podróż z Pragi do Gdyni i wielkość portu polskiego. Potem krótki, zwięzły przegląd dziejów Polski, kilka ludowych przysłów, bajka Prusa »Koń a Jowisz«, wiadomości o miastach większych polskich, statystyka Polski, pouczenie o właściwościach naszej pisowni, wiadomość o parku tatrzańskim, Lenartowicza »Na malinach«, wcale obszerne dzieje Częstochowy i Wilna jako miejsc cudownych. Osobna strona poświęcona morzu polskiemu i Gdyni, dalej artykuliki o polskich wielkich mężach, o kopalinach naszych i żubrze litewskim. Kończą numer narodowe polskie zagadki.

W ilustracjach znajdujemy: godło i mapę Polski, Dąbrówkę i Chrobrego, Madonnę Częstochowską i Ostrą Bramę wileńską, parowiec »Niemen« w przystani gdyńskiej, mogiłę Kościuszki, wnętrze kopalni wielickiej i szyby drohobyckie, wreszcie kościół drewniany w Moszczenicy na Śląsku i żubra litewskiego.

Pismo wychodzi w Pradze, ale redagowane jest w Pilźnie.

Tegosamego dnia, zapewne nie bez porozumienia wzajemnego, wyszedł polski zeszyt pisemka, wychodzącego już rok dwunasty, Dietsky sviet. Ekonomja wydawnicza umieściła na okładkowej stronicy bardzo dokładne informacje o pocztowych znaczkach naszych i czego się z nich można nauczyć. Właściwa treść zaczyna się odezwą do młodzieży polskiej i czechosłowackiej w obu językach.

Następują artykuły: Karpińskiego »Pieśń poranna« w przekładzie Karnika, Orkana »Jak powstały Tatry«, opowiadanie o Kazimierzu Wielkim pt. »Spra-

wiedliwy sędzia«, Konopnickiej »Nasza czarna jaskółeczka«, Strokowej »Kołysanka«, Jasna Góra, Chrząszczewskiej »Legenda o bocianie«, ludowa piosenka o weselu wróblowem, Lenartowicza »W niebie«, Krasickiego »Rybka i szczuka«, z nutami piosenka o zającu pod miedzą siedzącym, »Dowcipny pies«, z legend o »Królowej niebios«: »Najświętsza Panna i wąż«, Osiki »Pieśń polskich dzieci«, legenda »Jak powstały ptaki śpiewające«, ilustrowana bajka Krasickiego »Pan i pies« po polsku i po czesku.

Na czele okładki widnieje godło państwowe nasze, wewnątrz zeszytu obrazki przedstawiające: Wawel, Prezydenta i Marszałka, okręt »Polonję« na pełnem morzu, ratusz poznański, Jasną Górę, widoki z Warszawy, przystań rybacką w Gdyni, wreszcie 7 ilustracyj do tekstu literackiego.

Tak pisemka czeskie zapoznają bardzo wcześnie czytelników młodych z najbliższym narodem słowiańskim. Nie dziw tedy, że dojrzali Czesi znają gruntownie naszą historję i naszą ziemię, a my kompromitujemy się często ignorancją zdumiewającą w rzeczach, dotyczących naszych sąsiadów najbliższych.

Przy sposobności dodam, że pisemko »Czerw. Krzyża«, dla dzieci wydawane, ma w każdym zeszyciku słowniczek i opowiadanie, przeznaczone dla dzieci czeskich i słowackich, raz opowiadanko czeskie, drugim razem słowackie i dzieci zapoznają się z różnicami językowemi i obu mowami państwowemi. Czy u nas nie byłoby wskazane zapoznawać dzieci z pisownią, używaną przez Rusinów i Rosjan, wszak mieszka ich w Polsce kilka miljonów, opatrywać opowiadania rusińskie słowniczkiem polskim i odwrotnie. Czy nie byłaby to jedna z dróg kulturalnych do pozyskania współmieszkańców naszego wielkiego Domu? Szkoła i pisemka dla młodych dokonać mogą wielkiego dzieła narodowego i państwowego. Potemby przyszło łatwo tymsamym sposobem dać poznać młodemu Polakowi Słowaków i Czechów.

W programie wychowania i wykształcenia państwowego winno się znaleźć u nas nietylko krajoznawstwo, ale znawstwo narodów i języków ich — tych oczywiście, co mieszkają wielką liczbą z nami. Studjum Libeltowego dzieła »O miłości Ojczyzny« jest dla nas zwłaszcza dzisiaj też »na czasie«.

*Dr Jan Magiera.*

**Ziemia Nadnotecka.** (1—3). Styczeń—Marzec 1931 r. Ostatni numer »Ziemi Nadnoteckiej«, czasopisma redagowanego przez Koło krajoznawcze młodzieży Gimn. im. Janka z Czarnkowa, zawiera jak zwykle wiele pożytecznych wiadomości, które chlubnie świadczą o jego wydawcach.

Szczególnie należy podnieść artykuł pt. »Kultura człowieka przedhistorycznego na tle wykopalisk w pow. czarnkowskim«. Artykuł ten rzuca nam pewne światło na życie i kulturę człowieka przedhistorycznego, po którym zostały tu liczne ślady.

Bardzo starannie zostały opracowane podania ludu czarnkowskiego, które mieszczą się w dwóch artykułach: — »O straszkach w okolicy Czarnkowa« i »Opowiadanie Jana Bzdręgi z Wielonka«. Pozatem znajduje się jeszcze szereg innych większych lub mniejszych artykułów, — a całość uzupełniona jest kilkoma zdjęciami fotogr. Czarnkowa. Z uznaniem należy przywitać bezpłatny dodatek do »Ziemi Nadnoteckiej«, — »Janko z Czarnkowa i jego kronika«, broszurkę o 24 str., która zawiera życiorys Janka z Czarnkowa, podkanclerzego Kazimierza Wielkiego, oraz zapoznaje nas z jego kroniką z XIV. w., doskonałem źródłem historycznem.

*Włodzimierz Jarocki.*

**„Cuda Polski".** W cyklu monografij, poświęconych krajoznawstwu ziem i miast Rzeczypospolitej, ukazał się świeżo w druku »Lwów« Stanisława Wasylewskiego.

I treść i dobór ilustracyj składają się na barwny i żywy obraz życia Lwowa. — Oblicze miasta. Przyroda, rasa, człowiek. Lud miejski, gawiedź, batiary. Bogate maleństwo średniowieczne. Lwów stały, renesansowy. Aywas, Rumkasken, Passakas. Królowa Korony Polskiej. Za króla Jana i później. Lwów austrjacki. »Zemsta«, »Wojna«, »Król Duch«. Tygrysów miasto niezmożone. Ulicami, zaułkami. Praca i twórczość stolicy Galicji. Lata 1900—1915. Krucjata dziecięca. Lwów najnowszy. — Oto tytuły rozdziałów mówiące o ich treści i sposobie ujęcia poszczególnych obrazków przez znanego społeczeństwu polskiemu autora »U księżnej pani«, »Za króla Stasia« i t. d. »Wydawnictwu Polskiemu R. Wegnera w Poznaniu« wyrażamy wdzięczność za podjęcia tego »luksusowego« przedsięwzięcia — Kołom i Szkołom polecamy to wydawnictwo na nagrody za prace krajoznawcze i do bibljotek szkolnych.

## Komisja Wycieczkowa w Krakowie.

Wobec zbliżającego się okresu wycieczkowego Komisja Wycieczkowa przy Kuratorjum Okr. Szk. Krakowskiego przypomina regulamin dla wycieczek szkolnych, zjeżdżających do Krakowa.

Szkolna Komisja Wycieczkowa, utworzona przy Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego, podjęła się na czas od 10 maja do 10 lipca 1931 r. zaopiekować młodzieżą zjeżdżającą do Krakowa i jego okolic, celem poznania rzeczy godnych widzenia.

Komisja W. zaopiekuje się temi wycieczkami, które najskrupulatniej i najdokładniej wypełnią warunki zawarte w regulaminie:

1) Wycieczkę należy zgłosić do Komisji Wycieczkowej listem poleconym najpóźniej do dni 14 przed jej przyjazdem do Krakowa. Zgłoszenie uskutecznia się przesłaniem zadatku w wysokości 50 groszy od każdego uczestnika wycieczki i znaczka 75 gr. na pisemną odpowiedź. Bez zadatku zgłoszenia nie uwzględnia się pod żadnym warunkiem. Wcześniejsze zgłoszenia są bardzo pożądane. Zadatek przepada, jeżeli wycieczka na oznaczony czas, albo też wcale nie przyjedzie.

2) Zgłaszając wycieczkę, należy podać najdokładniej a) ilość młodzieży, biorącej udział w wycieczce z wyszczególnieniem liczby uczniów i uczenic, b) ilość grona naucz. z wyszczególnieniem płci, c) dzień (data) i godzinę (z minutami) przybycia wycieczki do Krakowa, d) dzień i godzinę odjazdu wycieczki z Krakowa, e) co chce zwiedzić oprócz Krakowa (Wieliczka, Ojców etc.).

3) Wycieczka pokrywa zadatkowane zamówienia, chociażby przyjechała w zmniejszonym komplecie.

4) Wycieczka tylko w tym wypadku może przyjechać do Krakowa, jeżeli otrzyma pisemne zawiadomienie od Komisji Wyciecz., że wszystko dla wycieczki jest przygotowane i nic nie stoi na przeszkodzie jej przyjazdowi. Bez takiego zawiadomienia żadna wycieczka nie może bezwarunkowo udać się w drogę, gdyż Komisja pomieszczenia jej nie da. Liczenie na jakieś względy, lub szczęśliwy zbieg okoliczności jest bezprzedmiotowe.

5) Po przybyciu do Krakowa wycieczka uda się do lokalu noclegowego pod wskazanym w zawiadomieniu adresem. Noclegi urządza się w czystych budynkach na siennikach. Prześcieradeł i koców nie dostarcza się.

6) Wszelkie uszkodzenia i zanieczyszczenia, dokonane przez wycieczkę, muszą być usunięte na jej koszt. Materjalnie odpowiedzialny jest za to przed Komisją W. organizator wycieczki.

7) Organizator wycieczki wraz z gronem naucz. jest całkowicie odpowiedzialny za powierzoną jego opiece młodzież w obrębie lokalu noclegowego tak w dzień jak i w nocy.

8) Organizator wycieczki pouczy młodzież o konieczności zachowania czystości w budynkach noclegowych.

9) Po przyjeździe do Krakowa należy złożyć na ręce przedstawiciela Komisji W. całą należność za świadczenia wymienione w punkcie 1-szym.

10) Kosztorys wycieczki, obliczony na jedną osobę na jeden dzień pobytu w Krakowie łącznie ze wstępami, wynosi około 5 zł.; cena noclegu 70 groszy za noc.

11) Aprowizacją Komisja się nie zajmuje, funkcjonarjusz Komisji W. poda na żądanie adres jadłodajni.

12) Wszelką korespondencję, zgłoszenia i przekazy pieniężne należy wysyłać pod adresem: P. Franciszek Tęczyński, Komisja Wycieczkowa, Kraków, Topolowa 22. Tamże Biuro Komisji W. otwarte dla stron między godziną 8 a 9, 13 a 14 i 20 a 21, prócz niedziel i świąt.




**Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.**

**Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.**

**Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.**

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41. Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p. Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41, pod zarządem Michała Baranowskiego.